Nr 14. Kraków, dnia 15 lipca 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Mikołajska 7
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Mikołajska l. 7, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 115. 2. 2.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 13 czasopisma „Kolejarz“ z d. 1 lipca 1902 artykuły względnie ustęp artykułów pod tytułem: I) „Stanisławów“ str. 6 łam 2 od początku do końca. II) „Czerniowce“ str. 7 łam 1 od początku do końca. III) „Kronika“ str. 7 łam 2 od „Społeczeństwo kulturne“ do „niezbędne potrzeby kulturnego społeczeństwa“ i od „Tymczasem widzimy“ do „Tak powinniśmy robić i my“ zawierają znamiona występków z §. 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykułach tych autor omawiając stosunki kolejowe i zarządzenia władz kolejowych w Stanisławowie, jak niemniej opisując stosunek przełożonych urzędników kolejowych do podwładnych w Czerniowcach stanowisko społeczne personalu kolejowego, stara się przez łżenie, wyszydzanie oraz niezgodne z prawdą przedstawianie rzeczy, urzędowe zarządzenia c. k. austryackiej kolei państwowej, względnie przełożonych władz tejże instytucyi państwowej w powadze poniżyć, a podwładny personal kolejowy do nienawiści i pogardy przeciw tymże władzom pobudzić.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, d. 1 lipca 1902. *Morelowski.*

Do Redakcyi czasopisma „Kolejarz“, na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego, do rąk własnych w Krakowie ul. Długa l. 34.

Urzędnicy austryackich kolei żelaznych a kwestya ich organizacyi.

Lat 16 wegetuje „Stowarzyszenie urzędników austryackich kolei żelaznych“, lat 16 wydaje to Stowrzyszenie organ zawodowy „Bahnfrei“, ale pomimo tylu lat istnienia stowarzyszenia, które w statutach swoich głosi hasło: obrony interesów zawodowych i polepszenia bytu całego stanu urzędniczego, kwestya urzędnicza nie postąpiła jeszcze ani o krok naprzód. Zmarnowano 16 lat na petycyach, memoryałach i wydeptywaniu ministerjalnych dywanów, a smutnym obrazem tego marnotrawstwa sił moralnych i materjalnych, jest ostatnie walne zgromadzenie Stowarzyszenia, które odbyło się w Wiedniu 25 maja b. r.

W ciągu lat utopiono miljony pieniędzy urzędniczych, goniąc za świecidełkami bez treści: „Standeswürde i Standesehre“. Wypierano się wstrętnego proletaryatu, zapierano się wspólności z jego dążeniami, w nadziei że „lojalność“ taka hojnie będzie wynagrodzoną. Nadzieje zawiodły, a instytucja uprawiająca przez lat 16 politykę przedpokojową, stoi dzisiaj nad przepaścią.

Przez lat 16 bałamuceni urzędnicy poczynają przecierać oczy, poczynają rzecz jasno pojmować i gdy rzeczy pójdą dalej tym trybem, „Bahnfrei“ w niedługim czasie zmuszonem będzie utrzymywać się z wycieczek i pociągów spacerowych do miejscowości klimatycznych i słynących cudami.

Stowarzyszenie z końcem roku 1901 liczyło 6094 członków, po kilku miesiącach spadło do 5530 członków, w obec liczebności całego stanu urzędniczego wynoszącego 31,000 osób.

Pan Schlüsselberger złożył godność prezesa, chce wypocząć po trudach pracy poświęconej interesowi stowarzyszonych. Miejsce jego zajął p. Herman Lehr rewident kolei południowej, który obejmując godność prezesa po p. Schlüsselbergerze, wyraził obawę że „po takim Schlüsselbergerze trudno mu będzie sprostać powierzonym mu obowiązkom, albowiem z mężem tej miary i takiego uzdolnienia równać się nie może“. P. Lehr nazwał się nawet radykałem (?) ale bardzo łagodnej i jagnięcej natury, który wyjeżdżoną drogą przez p. Schlüsselbergera — „o ile to będzie możebnem“ — popchnie skrzypiącą budę ku wytkniętemu celowi.

Byłoby śmiesznością, mówić o sukcesach stowarzyszenia w takich warunkach, a nawet ze sprawozdania p. Lehra dochodzi się do wniosku, że prowadzi się w ewidencyi członków którzy od dawna zrezygnowali już z radykalizmu p. Lehra i jego poprzednika, objawiając milcząco swoje wystąpienie przec niepłacenie wkładek, których wysokość wynosi 2434 koron.

Bilans kasowy stowarzyszenia wykazuje także ogromne deficyta za rok 1901, co robi wrażenie, jakoby znużenie pana Schlüsselbergera miało swe źródło w rozpaczliwem położeniu finansowem, w jakiem stowarzyszenie się znachodzi. Mimowoli nasuwa się tutaj przypuszczenie o szczurach opuszczających tonący okręt. Podczas gdy w poprzedzającym roku wykazano 6.000 koron nadwyżki, rok sprawozdawczy wykazuje 3000 koron deficytu. Różne zgromadzenia poświęcone przeważnie rozrywkom a nie pracy agitacyjnej, były także między innemi przyczyną owych strat poważnych, których sprawozdanie bynajmniej ukryć nie jest w stanie. W obec takiego stanu rzeczy przystąpiono do podwyższenia wkładek, co niewątpliwie przyczyni się tylko do obniżenia liczebności członków. Schlüsselberger dawszy drapaka, ostatnią okoliczność będzie naturalnie odnosił do swej osoby i „magicznego wpływu“ jaki rzekomo na kolegów wywierał, a co po jego ustąpieniu okazało się jak na dłoni, przez zmniejszanie się liczebności członków stowarzyszenia.

Czy może przedsiębrano jakie poważne akcye w interesie kategoryi urzędniczej?

Kłócono się z naszym centralnym organem „Eisenbahnerem“ przez rok cały, że wittekowska regulacya płac jest znakomitem dziełem i wielkiem dobrodziejstwem dla personalu kolejowego, wykazano 25 wypadków obrony prawnej, a w końcu wysłano deputacyę do dyrektora kolei północno-zachodniej, radcy sekcyjnego d-ra Zehetnera w sprawie regulacyi płac, przyczem okazało się jak wielkiej powagi zażywa stowarzyszenie urzędników, skoro deputacyi powyższej drzwi przed nosem zamknięto, nie dopuszczając jej przed oblicze wszechpotężnego władyki. Raz jednak zdobyło się prezydyum stowarzyszenia na bardzo krok stanowczy i energiczny, cały świat wprawiający w zdumienie: Prezydyum raz potrudziło się do parlamentu, i tam „miało przyjemność rozmawiać z jednym najznakomitszych (!?) znawców kolejnictwa“ posłem Kaftanem jakoteż z posłem Schoiswohlem. Obaj panowie wyrazili nawet „swoje zdziwienie“ że deputacyi urzędniczej nie dopuszczono przed oblicze p. Zehetnera i rozumie się samo przez się że przyrzekli w sprawie tej poczynić daleko idące kroki. O ile znamy p. Zehetnera, to należy się spodziewać, że „zdziwienie“ panów Kaftana i Schoiswohla napędzi mu takiego samego strachu jakiem są energiczne kroki przedsięwzięte przez p. p. Lehra i towarzyszy.

Co owe dwa nieboraki — Kaftan i Schoiswohl — poczną z powierzoną im sprawą, osłonięte jest grubą tajemnicą i prawdopodobnie na wieki tajemnicą pozostanie.

Ale za to zaprowedzenie bluzy służbowej poczytuje sobie zarząd stowarzyszenia za niezwykłą zdobycz, aczkolwiek urzędnicy z Hüt-

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach mordów lwowskich i katastrofy borysławskiej!

teldorfu wystrojeni w takie bluzy, przedstawili się z własnej inicjatywy dyrektorowi kolei państwowej Khittlowi prosząc go o poparcie i pozwolenie noszenia tego stroju.

Wprawdzie bardzo małe zdobycze po 16 latach istnienia stowarzyszenia, ale p. p. urzędnicy są ludźmi o skromnych wymaganiach! Zaliczenie $^1/_5$ części gaży do emerytury jest żądaniem starem jak świat, które niestety nigdy osiągniętem nie zostanie, albowiem z takiej organizacyi urzędniczej jaka jest dzisiaj, nikt sobie nic nie robi, a pan Lehr nic temu nie zaradzi tak długo, jak długo stowarzyszenie jego wychowywać będzie politycznych kastratów. Że się na zmianę nie zanosi, dowiadujemy się od samego p. Lehra z końcowego jego przemówienia: „Pozostańmy tem czem byliśmy dotychczas“ — mówił pan prezydent z emfazą — „niezawiśli od prądów politycznych i niezawiśli od politycznych stronnictw“. Zgromadzeni przyklasneli hucznie swemu prezydentowi i byli dumni z swej „niezawisłości (?)“, zapominając, że dopiero przed chwilą p. Lehr opowiadał im, jak pukał do łaski politycznych czynników, błagając aby postarały się o otwarcie dla nich drzwi u radcy sekcyjnego Zehetnera.

Prawie że dałoby się obliczyć na palcach, jak długo panowie urzędnicy pozwolą jeszcze swemu stowarzyszeniu ze siebie żarty stroić. Albowiem pewnem jest, że katastrofa w „Stowarzyszeniu austryackich urzędników“ jest nieuniknioną, gdyż tak jak dzisiaj rzeczy stoją, dalej iść nie może. Urzędnicy muszą szukać oparcia w szeregach walczącej organizacji, pocieszającym zaś jest faktem że wielu z nich przyszło już do tego przekonania, czem zaś prędzej przekonanie to dojrzeje w umysłach całej kategoryi urzędniczej, tem bliższymi oni będą zrealizowania swych postulatów.

Złodziejska spółka.

(Proces Olszańskiego i Konkiewicza.)

Dokończenie.

Jako pierwszego świadka powołano komisarza Aleksandra Popowicza, któremu dochodzenie dyscyplinarne powierzono. Po zaprzysiężeniu świadek uprzedza, że jako Bukowińczyk źle mówi po polsku, w ciągu jego opowiadania znać obcy akcent, świadek jednak prawie poprawnie wyraża się po polsku, a nawet posługuje się wykwintnymi zwrotami stylowymi.

Dnia 23 sierpnia 1901 r. otrzymał zlecenie zbadać zarzuty listem anonimowym ministerstwu kolejowemu przedłożone, Świadek nie rozpoczął śledztwa zaraz, ale przeczekał aż wypłata za sierpień zostanie przeprowadzoną i aż książeczki nadejdą do Lwowa, aby od ostatniej wypłaty rozpocząć dochodzenie. Dnia 9 września 1901 r. wyjechał świadek z kontrolorem konserwacyi inspektorem Ferdynandem Marcińskim do Bogdanówki, gdzie bezzwłocznie przesłuchano wszystkich robotników pracujących na przestrzeni Bogdanówka-Maksymówka, co do wysokości pobieranego wynagrodzenia i ilości dni w miesiącu sierpniu, za które 28 sierpnia zapłatę pobrali. Zaraz to pierwsze przesłuchanie robotników wydało nadspodziewany rezultat. Z porównania bowiem zeznań świadków z książką roboczą wynikło, że suma 1108 koron nie została wcale wypłaconą robotnikom, lecz została w kieszeni naczelnika sekcyi Józefa Olszańskiego tudzież banmistrza Konkiewicza. W dniach 11 i 12 września przesłuchano ponownie tych robotników co do wysokości płacy i ilości dniówek w miesiącach kwietniu, maju, czerwcu i lipcu, a z otrzymanych zeznań okazało się, że książki robocze i za rzeczone 4 miesiące pofałszowano 1) w kierunku wysokości płacy, 2) ilości dniówek 3) przez wpisywanie zmyślonych nazwisk 4) że zwykłych robotników zaliczono jako murarzy, kamieniarzy i t. p. Przesłuchani dnia 12 września Olszański i Konkiewicz nie byli w możności odeprzeć zarzutów, że działali w porozumieniu, a każdy z nich ograniczył się tylko do gołosłownego zaprzeczenia winy. Gdy dyrektor Wierzbicki przybył do Podwołoczysk, wezwał Olszańskiego do siebie, który skruszony przyznał się do malwersacyi, oświadczając że sięgają one najdalej 3 do 4 miesiące wstecz, szkodę zaś obowiązuje się zwrócić. Przyznanie się do winy powtórzył Olszański także w obecności świadka i inspektora Marcińskiego, których Wierzbicki przywołał do siebie, poczem nastąpiła suspendacya obydwóch wspólników. Tego samego dnia Olszański raz jeszcze zgłosił się do Wierzbickiego prosząc o spensyonowanie. Olszański przyznał się do winy o 3 do 4 miesięcy wstecz, natomiast Konkiewicz utrzymywał że malwersacyi dopuszczano się od r. 1897, a ukradziona kwota wynosi 6.000 koron. Olszański złożył początkowo 10.000 koron na pokrycie szkody, gdy jednak później okazało się, że kradzieże jego sięgają wstecz po rok 1892, podpisał cesyę na 35.000 koron które miał złożone w kolejarskiem towarzystwie zaliczkowem (Makusch). Konkiewicz zaś zeznał cesyę na 6.633 koron, które miał złożone w tem samem towarzystwie. Mając poszlaki że obaj obwinieni porozumiewają się ze sobą co do popełnionych nadużyć, podając zgodne daty, sporządzono alfabetyczny spis robotników z r. 1900 i 1901 a z porównań nazwisk wynikło, że zaliczono takich ludzi, którzy na kilka albo kilkanaście lat przedtem zmarli, lub w ogóle w całej okolicy nie są znani, nazwiska te znaleziono i w książeczkach z lat poprzednich aż po czas upaństwowienia kolei Karola Ludwika, w tym celu porównano aż 116 książeczek, które wszystkie były sfałszowane.

Obrońca Solański. Czy p. Olszański sprzeciwiał się podpisaniu cesyi?

Św. Nie, podpisał ją spokojnie.

Obr. Rozenfeld. Czy cesya ta była odstępstwem, czy gwarancyą z nadmienieniem że pieniądze wrócone zostaną wrazie wykrycia niewinności?

Św. Cesya była formalnem odstępstwem na pokrycie szkody.

Rosenf. Czy była mowa o ubiciu sprawy w drodze dyscyplinarnej?

Św. Konkiewicz pytał mię czy sprawa pójdzie na drogę sądową, nie dałem mu jednak żadnej odpowiedzi.

Przew. Jak się to dostało na drogę sądową?

Św. Nie mogę odpowiedzieć, jest to tajemnica urzędowa.

Świadek nie badał stosunków prywatnych oskarżonych, nie jest bowiem policjantem. Czas pracy robotników jest z góry oznaczony, robotników nie wolno przeto używać dłużej po nad ten czas. Konkiewicz przyznał mu się że między nim a Olszańskim nie było podziału, otrzymywał tylko trynkgeldy które do 300 złr. wynosiły. (Konkiewicz przeczy temu).

Św. Zeznałem pod przysięgą więc nie mogę inaczej mówić, wyraz „trynkgeldy“ pamiętam doskonale.

W końcu między obroną a prokuratorem wywiązał się spór co do przesłuchania świadka Henryka Dutkiewicza banmistrza z Podwołoczysk. Trybunał po naradzie uchwalił przesłuchać tego świadka. Drugi świadek Ferdynand Marciński inspektor i kontrolor konserwacyi, był współczynnym przy dochodzeniach dyscyplinarnych i zeznaje zgodnie z komisarzem Popowiczem, poczem przesłuchano świadka Stanisława Plinkiewicza, obecnie stacyonowanego w Skolem, byłego zastępce Olszańskiego. Do konserwacyi został świadek przeniesiony od służby ruchu, w służbie konserwacyi nie ma należytej rutyny i doświadczenia, pod Olszańskim był na dwa zawody w stosunku podwładnego. Olszański był człowiekiem rozumnym, często jednak denerwował się, lecz nigdy bez powodu, żadnych chorobliwych ataków świadek nie zauważył, ani też Olszański do niego nie żalił się na nie.

Świadek unikał drażliwości Olszańskiego, konfliktów nie miał z nim żadnych. O rachunkowości w służbie konserwecyi nie miał pojęcia, potwierdza że oskarżonego nazywano „narwanym“, ale nie wie dla czego,

Trzeci dzień rozprawy.

Przesłuchanie radcy dworu Wierzbickiego dyrektora kolei państw: (po zaprzysiężeniu). Na pytanie przewodniczącego: Co wiadomo mu o defraudacyach od r. 1892 do 1902. świadek odpowiada:

Obwiniony Olszański przyznał się przed nim, że 1108 koron zostały przy nim z ostatniej wypłaty i że malwersacye sięgają najdalej trzy albo cztery miesiące wstecz, a powodem tychże było zaufanie jakie pokładał w swych podwładnych.

Przewod. Jak często odbywał pan wizytacyę?

Św. Sześć razy do roku, przyczem nie zauważył żadnych nadużyć, sekcya była wzorowo prowadzoną.

Przewod. Co dało początek do śledztwa?

Św. List anonimowy przysłany do ministerstwa kolejowego w ruskim języku.

Przewod. Czy podczas wizytacyj nie zauważył aby Olszański był narwany?

Św. Tego wcale nie zauważyłem, na pytania odpowiadał rozsądnie i uważany był za zdolnego urzędnika tak że go proponowano do awansu „ausser Tour“, dalsze zeznania są w ogóle obciążające. Na zapytania obrońcy (Olsz.), świadek odpowiada nie jasno i wymijająco, zasłaniając się bądź tem że nie jest słuchany jako znawca, bądź tajemnicą urzędową.

Świadek Arnold Zygmunt naczelnik stacyi w Podwołoczyskach na zapytanie przewodniczącego czy zna dobrze obwinionego Olszańskiego, odpowiada: Znam go, jest to bardzo bystry, mądry pan, człowiek wykształcony. Zboczeń umysłowych nie zauważył u niego, gdyż mało się z nim stykał, chyba w sprawach urzędowych, gdyż nie lubiliśmy się.

Przewod. Co świadkowi wiadomo o stosunkach majątkowych Olszańskiego?

Św. O stosunkach prywatnych wiem tyle, że chodziła fama, że Olszański jest majętnym, gdyż miał wiele zatrudnienia po za pracą biurową kolejową, za które kazał sobie dobrze płacić. Czy był przedtem bogatym tego nie wiem, gdyż znam go dopiero 2 lata. Byliśmy z daleka od siebie. Olszański nie prowadził domu wystawnie, z nikim nie żył i nikomu się nie udzielał.

Obrońca Olszańskiego stawia wniosek o zawezwanie do rozprawy na świadka Marcina Schindlera woźnego kolejowego i przesłuchanie go na okoliczność przebytej choroby Olszańskiego i odbytej z nim podróży do Iwonicza.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi, trybunał uchwala przesłuchać tego świadka.

Świadek Mieczysław Bruno Świderski, lekarz kolejowy w Podwołoczyskach, zaprzysiężony zeznaje, że był lekarzem domowym Olszańskiego, a oprócz tego leczył go jako lekarz kolejowy. Olszański dostawał często napadów epileptycznych i ciorpiał na bóle głowy. W r. 1889 zaniemógł na paraliż lewego boku, na co leczył się bardzo długo, odbywając kuracyę kąpielowe, Między rokiem 1889 a 1891 dostał kiłę trzeciego stopnia w której zaraziła się żona, córka i służący, a którą przechodził za lat młodszych w Rzeszowie. Kiła ta (syfilis) wywołała parcie na mózg t. z. „gumata sifilitica“. Na chorobę tę leczył się oskarżony przez lat 3, skarżąc się na zawrót głowy.

Przewod. Czy po wyleczeniu się nie zauważył pan u niego zboczeń umysłowych?

Św. Tego nie zauważyłem.

Przewod. Czy po tej chorobie pozostają jakie działania na mózg?

Św. Tak.

Obrońca Olszańskiego zapytuje, czy po takiej chorobie nie powstają jakieś popędy n. p. do zbrodni do wynalazków i t. p.

Prok. W tym wypadku powstał popęd do cudzej kieszeni.

Obr. Olszańskiego stawia wniosek na odroczenie rozprawy i oddanie obwinionego pod obserwacyę psychiatrów.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi i obstaje przy zeznaniach znawców lekarzy jakie ci wydadzą, uważając orzeczenia ich za wystarczające, gdyż przez cały czas w więzieniu śledczem mieli go w obserwacyi.

Na popołudniowej rozprawie przewodniczący poleca dr. Michalikowi odczytanie protokółu co do badań chorób obwinionego Olszańskiego przedsiębranych w więzieniu śledczem. Następnie dr. Michalik jako znawca rozpoczyna wywód

co do chorób jakie Olszański przeszedł w ostatnich 10 latach i jakie ślady po nich pozostały a specyalnie po kile. Zeznaje, że pozostają pewne ślady ułomności umysłowych, ale według jego badań u obwinionngo Olszańskiego śladów znaleść nie można i według jego zdania i sumienia jest on umysłowo zupełnie zdrowy.

Na zapytanie obrońcy Olszańskiego czy zajmował się kiedy psychiatrią i jak długo jest lekarzem, odpowiada że zajmował nią się o tyle, o ile wchodzi ona w zakres wykładów medycznych i że 14 lat jest już lekarzem. Po tych pytaniach następują zeznania drugiego rzeczoznawcy dra Kowenickiego zupełnie zgodne z orzeczeniami poprzednika.

Na pytanie obrońcy Olszańskiego jak długo jest lekarzem i czemu specyalnie się oddaje, odpowiada, że lekarzem jest lat 8 i zajmuje się wszystkiem i że zdanie jakie sobie wyrobił o obwinionym, potwierdza z całą sumiennością, a co do skutków syfilisu to zostawia on ślady po sobie, jest on jednak obecnie bardzo rozpowszechniony, tak że wkrótce przyjdzie do ogólnego zsyfilizowania.

Po ukończonych zeznaniach znawców lekarzy, obrońca Olszańskiego wznawia wniosek na zawezwanie znawców lekarzy psychiatrów, gdyż trybunał na zeznaniach takich młodych i niedoświadczonych lekarzy polegać nie może. Jeden z nich dopiero co wyszedł z pod igły (Kowenicki) drugi zaś ma do czynienia z asenterunkiem, rekrutami i chorobami bydlęcemi, jest lekarzem rządowym, nie mającym żadnej praktyki. Prokurator sprzeciwia się bezwarunkowo temu wnioskowi, do którego i trybunał się nie przychyla poprzestając na zeznaniach rzeczoznawców dr. Michalika i Kowenickiego.

Czwarty dzień rozprawy.

Przesłuchanie świadków, przeważnie chłopów, ograniczających swe zeznania do kilku słów, jak: »zdaje mi się, nie przypominam sobie dobrze“ itp. Zeznania ich są bardzo krótkie, przyczem przewodniczący wygłasza ilość zarachowanych dni i kwoty. Między świadkami znachodzą się i tacy, którzy zeznają, że nigdy w życiu nie pracowali przy kolei, a mają w książkach zaliczane po 15 do 20 dni przez szereg lat i miesięcy.

Przesłuchany na popołudn. rozprawie świadek Klemens Kleńczuk zeznaje, że jako strażnik kolejowy używanym był do robót murarskich, za co oprócz swej pensyi pobierał po 2 korony, a nie po 3 korony dziennie jak w książeczkach wykazywano. Raz miał 3 dni więcej zarachowane, a pieniądze te kazał sobie Konkiewicz wrócić. Konkiewicz wspominał świadkowi o kupnie starej piekarni w Tarnopolu w wartości około 10.000 koron, we wsi rozpowiadano sobie, że traktował o kupno folwarku w Maksymówce. Widywał u Konkiewicza obwinionego Olszańskiego, nie wie jednak, w jakim celu tam bywał. Z całego szeregu wymienionych mu murarzy zna tylko sześciu, innych nie zna. Raz podczas kontroli kazał mu banmistrz wystąpić pod fałszywem nazwiskiem świadek jednak nie domyślał się niczego złego i nie wie dlaczego Konkiewicz kazał mu to robić.

Po zeznaniach tego świadka następuje odczytanie protokołów spisanych z obwinionym banmistrzem Kotkowskim, który po złożeniu tych zeznań uznał za stosowne szukać schronienia gdzieś za granicą, nie chcąc oddychać powietrzem więziennem. W protokóle tym Kotkowski zeznaje, że Olszański kazał mu fałszywie robotników zaliczać, co też czynił nie przewidując następstw takiego postępowania.

Piąty dzień rozprawy zeszedł na mniej interesujących przesłuchaniach robotników i odczytaniu różnych aktów.

W szóstym dniu rozprawy w czwartek 26 czerwca, prawie całe przedpołudnie zeszło na przesłuchaniu świadka Henryka Dutkiewicza, byłego banmistrza w Podwołoczyskach, a obecnie na czas dochodzeń dyscyplinarnych zamieszkałego w Krakowie. Świadek zeznaje, że Olszańskiego powszechnie nazywano „narwanym«, był on bardzo nerwowym, drażniły go uciążliwsze i trudniejsze roboty kolejowe, chociaż we wszystkich czynnościach oryentował się nadzwyczaj szybko. Świadek podnosi z naciskiem niezwykłe zdolności oskarżonego, nadmieniając przy tem, że jako autoryzowany inżynier zarabiał ubocznie 200 do 500 złr. miesięcznie. Olszański prowadził życie bardzo skromne, a nawet był on skąpcem do tego stopnia, że z ogródka swego sprzedawał pietruszkę, a za uzyskane w ten sposób pieniądze mięso kupowano. Świadka oskarżony nie lubił, a nawet przedstawienie się jego po przeniesieniu do Podwołoczysk, przyjął z jakiemś nieopisanem przerażeniem w oczach, które na świadku wywarło trwałe wrażenie. Olszański doradzał kilkakrotnie świadkowi, aby się przeniósł, w ostatnich trzech latach jednak wzajemny ich stosunek stał się dosyć znośny, aczkolwiek świadek przeczuwał niechęć Olszańskiego do siebie. Na pytanie przewodniczącego, jak pogodzić te wielkie zdolności oskarżonego z jego waryactwem i jak ludzie prywatni mogli takiemu waryatowi powierzać budowle i plany, świadek odpowiada: że jeżeli dyrekcya kolei powierzała mu roboty i darzyła go swem zaufaniem, to i ludzie prywatni mieli doń zaufanie. Wszelkie polecenia oskarżonego świadek załatwiał w drodze korespondencyi przez cały czas swej 6-letniej styczności służbowej z obwinionym, — a to dlatego, — aby zawsze być krytym, a w krytycznym razie, aby się wylegitymować przed dyrekcyą kolejową. Co do Konkiewicza świadek nie żył z nim w zażyłości, nic więc nie może powiedzieć o życiu jego prywatnem. Konkiewicz żył średnio dobrze, nie uważa jednak, aby to było życie po nad stan.

Świadek ma dochodzenia dyscyplinarne z powodu przekroczeń służbowych, nie przynoszących żadnej ujmy jego honorowi, nie stojących w żadnym związku z dzisiejszym procesem, ani też nie podpadających kodeksowi karnemu. Przekroczenia takie są na porządku dziennym u wszystkich banmistrzów, a jeżeli świadek nadal banmistrzem pozostanie, nie ręczy ażali za takie same przekroczenia i w przyszłości nie będzie pociąganym do odpowiedzialności.

Na popołudniowej rozprawie przesłuchano po zaprzysiężeniu świadka Helenę Olszańską, żonę obwinionego. Świadek zeznaje, że wyszedłszy za mąż za obwinionego, zauważyła, że tenże był nerwowym i idyotą, co z czasem wzrastało aż do punktu kulminacyjnego podczas choroby, którą ona, córka i strażnik zostali także dotknięci. Życie prowadzili skromne, pieniędzy żadnych nie ma, bo gdyby miała, to złożyłaby kaucyę za męża. Ona teraz trudni się szyciem i w ten sposób na życie zarabia. Mąż jej mylił się w rachunkach i zamiast koronami, wypłacał guldenami.

Ostatni dzień rozprawy w sobotę rano, trybunał układa pytania 2 główne i 2 wypadkowe Obrońcy oskarżonych stawiają wnioski na przyjęcie pytania piątego: »Czy Olszański popełniając malwersacye, działał w rozdrażnieniu nie będąc świadomym tego, co czyni? Pytanie to mimo opozycyi prokuratora, dopuścił trybunał, poczem prokurator przystąpił do oskarżenia. Z pełną werwą i argumentacyą prawniczą oskarżył dwóch zbrodniarzy, którzy nietylko okradali skarb kolejowy, ale także setki biednych robotników, krzywdząc ich rodziny i czerpiąc pełną garścią zyski dla siebie. W 2-godzinnem przemówieniu przedstawiał popełnioną zbrodnię, przypominając w końcu sędziom przysięgłym, aby nie powodując się litością, pamiętni na złożoną przysięgę wymierzyli sprawiedliwość, ażeby nie było szemrań, że wielkie zbrodnie bywają tolerowane, a małe występki surowo karane.

Po oskarżeniu prokuratora rozpoczął obronę dr. Solański. Obrona pełna polotu, porównań i krasomówczych zwrotów, pełna pięknych przykładów z życia Chrystusa i sławnych mężów. Deklamując różne cytaty, obrońca starał się przedstawić swego klienta w świetle niewinności i wzbudzić w sędziach litość, ale napróżno.

Po południu przystąpił obrońca Konkiewicza dr. Rosenfeld, który również gorliwie bronił swego klienta, nazywając go »ofiarą malwersacyj Olszańskiego«. Po wszystkich wywodach obrońców i prokuratora, sędziowie udali się na naradę, potwierdzając 12 głosami pierwsze 4 pytania, a odrzucając pytanie piąte, postawione przez obronę.

Trybunał skazał Olszańskiego na 1 rok, a Konkiewicza na 6 miesięcy więzienia. Ten ostatni wyrok przyjął.

Dramat zakończył się o godzinie 9¾ wieczór.

Jak Piasecki bronił swego „honoru“?

»Jeżeli człowiek ten teraz nie zmądrzał, to już nigdy nie zmądrzeje«. Tak wyraził się jeden z kolegów Piaseckiego po rozprawie sądowej, która odbyła się ponownie przed sądem pierwszej instancyi, w dniach 25 i 26 czerwca w Krakowie, o nieformalności prasowe »Kolejarza« i »Naprzodu«, znane już czytelnikom z dawniejszych sprawozdań. Oskarżonym chodzi głównie o przeprowadzenie dowodu ku wiecznej pamięci o stosunkach na stacyi krakowskiej i o uzyskanie materyału do ewentualnych przyszłych procesów kolejowych, o oszczerstwo i szpiegostwo, przez dokładne spisanie zeznań wszystkich świadków.

Zanosiło się na długi całotygodniowy proces, tymczasem nieprzewidziany wypadek — o którym w ciągu sprawozdania piszemy — zrządził, że rozprawa trwała tylko dwa dni. Przewodniczy sekretarz sądu Krzyżanowski, oskarżonych nieobecnego tow. Matejkę i obecnego tow. Kurowskiego broni tow. dr. Heski. Piasecki stanął osobiście do rozprawy.

Zaraz na wstępie dr. Heski podnosi zarzut niewłaściwości sądu i nieustawowego obsadzenia, albowiem według § 475 u. 1. procedury karnej, ma nastąpić w danym wypadku nie tylko zmiana sędziego ale i zmiana sądu. Sprawa ta należy przeto przed inny sąd powiatowy, prosi przeto o odroczenie dzisiejszego terminu, celem uzyskania zmiany sądu w myśl ustawy. Oskarżony Kurowski oświadcza, że w czasie krytycznym był odpowiedzialnym redaktorem »Kolejarza« i przyjmuje całą odpowiedzialność za inkryminowane artykuły, na które będzie prowadził dowód prawdy ze świadków do rozprawy zawezwanych.

Następuje odczytanie znanych już aktów, dawnych wyroków i inkryminowanych artykułów.

Na żądanie obrońcy konstatuje się, że z artykułu »poroniony płód« dwa zdania tylko skonfiskowano, oskarżenie przeto do tych dwóch zdań odnosić się może, albowiem za to, co nie zostało skonfiskowane, nikt jeszcze nie był ściganym w Austryi.

Przystąpiono do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek nadkonduktor Pilawski Józef zeznaje pod przysięgą, że łapownictwo między konduktorami jest rzeczą notoryczną, że kierownicy pociągów biorą od swych podwładnych różne »dusery«, że dzieje się to nadal ciągle, mimo okólnika dyrekcyjnego.

Dr Heski: A więc okólnik ten pozostał bez skutku i znaczenia.

Św.: Tak jest, okólnik pozostał bez wpływu na ten stan rzeczy.

Dr Heski: Proszę o z protokołowanie, że łapówki są rzeczą notoryczną, że z okólnika nikt sobie nic nie robi, i że według zeznań świadka taki stan rzeczy nawet obecnie istnieje jeszcze w Krakowie, tak, jak to właśnie inkryminowany artykuł opisuje. Następnie obrońca zapytuje świadka, czy możliwem jest, aby o tej notorycznej rzeczy p. Piasecki nic nie wiedział?

Św.: zaczyna coś mówić, Piasecki wtrąca swoje zaprzeczenia między zeznania świadka i zapytania obrońcy, tak, że wszyscy naraz mówią, w końcu Piasecki przegadał wszystkich i zaklina się, że o łapówkach nic nie wie.

Oskar. Kurowski: Ja panu udowodnię świadkami, że pan wiesz o tem, zresztą zeznałeś pan to na innej rozprawie, o czem widocznie zapomniałeś.

Przewod. do świadka: Czy rzeczy takie robi się jawnie?

Św.: Personal przeczuwa, że tego nie wolno robić, ale między sobą z tem się nie ukrywa, bo kierownik pociągu nie jest przełożonym.

Piasecki: Tak jest, kierownik nie jest żadnym przełożonym.

Dr Heski: Utrzymuję stanowczo, że kierownik

pociągu jest przełożonym, widocznie jednak będę zmuszonym prosić o zawezwanie rzeczoznawców, celem wyjaśnienia tej sprawy.

Św.: Nie jest przełożonym, bo nie ma swego pokoju (śmiech w audytoryum).

Piasecki: Jest przełożonym ale tylko w służbie.

Dr Heski: Ponawia pytanie, czy możliwem jest, aby p. inspetor Piasecki o notorycznych faktach nic nie wiedział?

Św.: Nie mam pojęcia o tem.

Dr Heski: Czy pan Piasecki miał sposobność dowiedzieć się o tem?

Św.: Nie wiem.

Zawezwano drugiego świadka nadkonduktora Pollaka.

Po zaprzysiężeniu świadek podaje, że jest prrzełożonym przydzielonego mu personalu, potwierdza również bezskuteczność okólnika dyrekcyjnego. Kierownik pobiera i teraz od swych podwładnych guldena albo i więcej na piwo. Jest to rzeczą notoryczną, a dzieje się to szczególniej przy »nachzahlungach«. Piasecki oświadcza, że pierwszy raz o tem słyszy, daje »słowo honoru«, że o tem nie wiedział. Ponieważ zaś Pollak przyznał się do tej manipulacyi z podwładnymi, niech że wie, że gdy wyzdrowieje »zugsführerem« więcej nie będzie. (W audytoryum szmer i oburzenie). Obrońca dr Heski zrywa się i protestuje gorąco przeciw zachowaniu się Piaseckiego. »Każdego musi oburzyć okoliczność, iż skarżyciel tu w tej sali odważył się grozić zaprzysiężonemu świadkowi, który musiał zeznawać prawdę«.

Obrońca stawia wniosek na zawezwanie Piaseckiego do opuszczenia sali rozpraw, celem umożliwienia postawienia świadkowi kilku ważnych pytań, na które chciałby otrzymać odpowiedź bez suggestyi p. Piaseckiego, co zaś do gróźb Piaseckiego, to swojego czasu Hermana Pollaka nie traktowaliśmy przez rękawiczki, ale dzisiaj staniemy w jego obronie.

Piasecki użala się, że siedzi tutaj jak na rozpalonych węglach, że oskarżony z niego się śmieje, korespondenci śmieją się z niego.

Dr Heski (do osk. Kurowskiego): Zróbże pan teraz poważną minę.

Piasecki zirytowany oświadcza, że nie myśli wyjść z sali.

Sędzia uchwala zapytać świadka, czy żąda wydalenia Piaseckiego i czy obecność przełożonego nie krępuje go w zeznaniach.

Dr Heski odpowiada iż zrzeka się odpowiedzi na to pytanie, wobec zaś tego, co tu zaszło nie chce wcale pytać świadka o fakta dotyczące szpiegowskiego systemu na stacyi krakowskiej. Prosi tylko o zanotowanie w protokole na wieczną pamiątkę, że Piasecki na publicznej rozprawie odważył się grozić świadkowi, który jest jego podwładnym.

Następuje przesłuchanie świadka Juliusza Sternego, konduktora z Dębicy. Dr Heski sprzeciwia się pytaniom dotyczącym obecnego stanu zdrowia świadka, albowiem sprawa ta jest przedmiotem sporu z zakładem ubezpieczeń od wypadków, świadek mógłby więc coś powiedzieć na swą niekorzyść. Świadek opowiada jakim sposobem dostały się korespondencye przeznaczone przez jego kolegów dla »Naprzodu« do rąk Piaseckiego. Piasecki zaangażował świadka za szpiega, donosił on rzeczy, ale obojętne i nieprawdziwe, za które nikogo do odpowiedzialności nie pociągnięto.

Było to w początkach organizacyi, a chodziło o donosy ze zgromadzeń kolejarzy. Gdy świadek miał Piaseckiemu coś donieść, przychodził o godzinie 10 wieczór na peron, na umówiony znak szedł przodem do kancelaryi, za nim wkrótce przychodził Piasecki, zamykał drzwi, spuszczał firanki, a świadek składał mu zazwyczaj fałszywe albo obojętne sprawozdania. Wkrótce potem Piasecki zaprowadził go do dyrekcyi, gdzie pod pozorem zapomogi wypłacono mu 20 złr.

Dr Heski: Dlaczegoś pan to zrobił?

Św.: Bo byłem prześladowany, a chciałem pozyskać względy p. inspektora.

Piasecki: Ja go nie używałem za szpiega, on sam się narzucał. Raz powiedział mi, że uplanowano atentat na dyrektora, potem, że ma wybuchnąć strejk generalny, dlatego ze strachu nosiliśmy od tego czasu rewolwery ze sobą. Przysięgam na wszystko, że Sterne mi się narzucał z listami i że był w porozumieniu z Moczulskim.

Sterne: Atentaty sam pan Piasecki wymyślił i posłał mię z nimi do dyrektora, a potem obiecał przedstawić mię jako męża zaufania nadkomisarzowi policyi p. Svolkenowi.

Piasecki: Sterne sam prosił mię abym go przedstawił panu Svolkenowi.

Sterne: Mniejsza o to kto ma słuszność, ja byłem szpiegiem, bo nie miałem co jeść, a pan Piaseckii dał mi wyraźnie do zrozumienia — słów zlecenia dokładnie nie pamiętam — że tylko na tej drodze mogę los sobie poprawić, byłem prowizorycznym, czepiłem się więc ostateczności.

Świadek Kowalik Mikołaj, obecnie dozorca oświetlenia w Rzeszowie po zaprzysiężeniu zeznaje. Z powodu gospodarki denuncyantów, a szczególniej lampisty niejakiego Lilienthala, który szczycił się publicznie, że jest szpiegiem p. Piaseckiego, rok byłem bez chleba. Dawniej miałem łaski, później byłem prześladowany. Lilienthal kradł, a na świadka robił donosy. Chociaż świadek przekonał p. Piaseckiego, że Lilienthal jest złodziejem, ostatni mimo to łask nie stracił, a nawet Piasecki go pocieszał, gdy wykryto jego kradzież, aby sobie z tego nic nie robił. Świadka zaś, gdy wygłodzony w obiadowej godzinie skoczył na kieliszek wódki, ukarał pan Piasecki 4 koronami, a potem odgrażał mu się często: »Tak długo pana będę karał, że pan nie będzie miał co jeść. Piasecki musiał wiedzieć wszystkie szczegóły z życia prywatnego, kto szklankę piwa pije, kto fiarkem jedzie, kto żydóweczki głaszcze pod brodę. Słyszał, że konduktorzy Szura i Górski trudnią się szpiegostwem, odnoszącem się przeważnie do życia prywatnego.

Inspektor Piasecki nawet do żony świadka w obecności 7-letniego dziecka wyrażał się o nim ubliżająco. Dziecko po tem w domu powtarzało te wyrazy, nazywając ojca »andrusem«, czego nauczyło się od p. inspektora.

Piasecki przybiera pozę służbową i traktuje z góry świadka Kowalika.

Dr Heski: Panie Piasecki niech się pan nie zapomina, że nie jesteś tutaj inspektorem.

Świadek zeznaje dalej, że Piasecki zwykł traktować personal nawet wobec publiczności wyrazami: »ty gałganie, ośle, bałwanie« i t. p.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem nadinspektora Ludwika Hubla, naczelnika oddziału ruchowego dyrekcyi krakowskiej. Świadek zeznaje, że nie wie jak się Piasecki obchodził z personalem w bliższem zetknięciu, albo na peronie, na zapytanie d-ra Heskiego czy do świadka przychodzili denuncyanci, gdy tenże był poprzednikiem inspektora Piaseckiego, świadek się obruszył, wachając się z odpowiedzią.

Dr Hesk: Panie nadinspektorze my się do procesu nie ubieramy w rękawiczki, ja muszę się pana pytać, a pan musi mi odpowiadać.

Swiadek odpowiada, że interesował się tylko służbą, a nigdy interesami prywatnymi, denuncyantów nie przyjmował, że ruch między personalem musiał już istnieć i za jego czasów, nie miał jednak tak ostrego charakteru, obecnie bezpośrednio z personalem się nie styka, bliższych więc wyjaśnień dać nie może.

Dr Heski: Proszę pana, czy jak ktoś czyjej żonie mówi, że mąż jej jest „andrusem“, albo żydóweczkę głaszcze pod brodę, czy to jest rzeczą prywatną, czy służbową?

Sędzia uchyla to pytanie.

Mniej więcej w ten sam sposób odbyło się przesłuchanie świadka nadinspektora Abdermana, naczelnika oddziału personalnego dyrekcyi krakowskiej. Zeznaje, że nigdy nie powinno personalowi mówić się »ty« ani »łajdaku«.

Gdy wysłano świadka Mikoł. Sokołowskiego, konduktora, obecnie stacyonowanego w Dębicy, zjawia się w sali dr Wład. Warzeszkiewicz, komisarz oddziału prawniczego (wytaczającego dyscyplinarki) w dyrekcyi krakowskiej. Piasecki przedstawia go trybunałowi jako reprezentanta dyrekcyi. Warzeszkiewicz siada w kącie z ołówkiem i papierem w ręku i poczyna robić notatki. (W audytoryum żywe poruszenie).

Sędzia zamierza przystąpić do zaprzysiężenia i przesłuchania świadka Mikołaja Sokółowskiego.

Dr Heski oświadcza: Ponieważ pan Sokołowski jest konduktorem w czynnej służbie w Dębicy, w okręgu dyrekcyi krakowskiej, ponieważ oskarżeni mieli zamiar całym szeregiem pytań wykryć rzeczy i fakta stanowiące dowód prawdy, co do zarzutów czynionych oskarżycielowi prywatnemu, a obecność komisarza policyjnego (poprawia się: dyrekcyjnego. Głos z audytoryum: »To wszystko jedno«), ponieważ obecność reprezentanta dyrekcyi . . . .

Piasecki: Pan Warzeszkiewicz nie jest reprezentantem dyrekcyi, to był »lapsus« z mojej strony.

Dr Warzeszkiewicz wypiera się, jakoby był reprezentantem dyrekcyi.

Dr Heski: Proszę panów wszystkich tu zebranych, rozważcie, że jawność rozprawy na tem nie ucierpi, jeżeli sędzia przedstawi panu d-rowi Warzeszkiewiczowi widzowi, czy delegatowi dyrekcyi, że obecność jego w takich warunkach szkodziłaby najważniejszemu celowi procesu, jakim jest wykrycie prawdy w legalnych formach procesowych, bez dozoru policyjnego! Trzeba więc wziąć na uwagę, że ma być tutaj przesłuchanych przeszło 40 kolejarzy, którzy widują tego pana przy śledztwach dyscyplinarnych i spisywaniu protokołów, że widząc go z papierem i ołówkiem spisującego ich zeznania, będą krępowani w wypowiedzeniu prawdy. Nie ubliży to bynajmniej p. delegatowi dyrekcyi, jeżeli dla tak ważnych pobudek zechce się sam zrzec, przysługujących mu zresztą skąd inąd praw widza.

Sędzia uchwala zapytać każdego wezwanego świadka, czy żąda wydalenia dra Warzeszkiewicza, który usiadł skromnie w kąciku sali.

Sędzia do świadka Sokołowskiego: Czy pan żąda wydalenia . . . .

Dr Heski: Przepraszam, ale zdecydowałem się złożyć ważną deklaracyę: »Po porozumieniu się z oskarżonym Kurowskim oświadczam: że z powodu niesłychanego zachowania się p. Piaseckiego wobec świadka Pollaka, dalej z uwagi, że na sali zjawił się komisarz dyrekcyi z papierem i ołówkiem w ręce, aby zapewne czynić potrzebne komuś spostrzeżenia i zapiski, ponieważ oskarżeni nie mają gwarancyi, że będą mogli prawo swoje w całej pełni bez suggestyi otrzymać, uważam za swój obowiązek zrzec się na razie przed tym sędzią dowodu i przesłuchania świadka Sokołowskiego i wszystkich świadków«. Ja nie będę kolejarzy narażał na dyscyplinarki.

„**Konstatuje,** ze oskarżyciel pan **Piasecki nie zrehabilitował się;** odstąpił od skargi o oszczerstwo i nie chciał dowodu prawdy przed przysięgłymi; każdy zaś widzi w jakiej sytuacyi znaleźliby się świadkowie bez potrzeby«.

Po owej deklaracyi sędzia uwolnił świadków od dalszego przesłuchania, dr Warzeszkiewicz znika z sali rozpraw, w miejsce funkcyonaryusza prokuratoryi zasiada zastępca prokuratoryi dr Trzaskowki w czerwonej todze i żąda zasądzenia nie za oszczerstwo i obrazę Piaseckiego, tylko za niedbalstwo porządkowo-prasowe.

Po wyczerpaniu postępowania dowodowego tow. dr. Heski oświadcza, iż z powodu niewłaściwości sądu i wad procesu zgłasza już z góry zażalenie nieważności przeciw zapaść mającemu wyrokowi, który jak pierwszym razem zasądza oskarżonych na 40 koron grzywny za niedozór prasowy, a nie za obrazę Piaseckiego.

Wskutek odwołania się obrońcy sprawa będzie znowu rozpatrywaną przez pełny senat sądu apelacyjnego.

Z przestrzeni i warsztatów.

Przemyśl.

Maszynista Franczak grozi.

Ostatnia korespondencya w »Kolejarzu« wywarła ogromne wzburzenie w ogrzewalni przemyskiej. Maszynista Franczak odgraża się, że zaskarży redakcyę »Kolejarza« za zrobiony mu zarzut o pobicie palacza Bachowskiego, ponieważ nie on, ale jego kolega Burczyk uderzył Bachowskiego w twarz. Niechaj i tak będzie. Zgadzamy się na to, że nie Franczak ale Burczyk jest brutalem, znęcającym się nad podwładnymi, ale mimo to nie cofamy swego zarzutu, że maszynista Franczak jest znane indywidyum. Skargi sądowej nie obawiamy się, a chcąc p. Franczakowi dać sposobność do radykalnego wyprania swego honoru przypominamy mu, że był karany za kradzież węgla, kwotą 4 kor. Dalej przypominamy p. Franczakowi, że żaden palacz nie chce z nim jeździć, ponieważ namawia każdego aby kradł razem z nim węgle. Każdy inny dawno zostałby napędzony z kolei, Franczakowi uchodzi wszystko gładko, bo stoi pod opieką p. Ullmana, któremu kupił baryłeczkę gorzałki.

Denuncyant amator.

Maszynista Freidenberger eks-żandarm, dziś niezrozumiałym zbiegiem okoliczności maszynista, trudni się z amatorstwa denuncyowaniem swoich kolegów. Po ukazaniu się korespondencyi w »Kolejarzu« przyrzekł Freidenberger Ulmanowi, że wykryje tego, który pisuje do „Kolejarza".

Denuncyował on raz maszynistę Gawlikowskiego, że był pijany w służbie. Śledztwo wykazało, że denuncya ta była fałszywą.

Freidenberger kradnie.

Eks-żandarm Freidenberger, mimo, że jako były »postenführer" powinien znać przepisy o naruszaniu cudzej własności, skradł „werkführerowi" Haidnerowi w Chyrowie 20 klgr. knotów, tak zwanych „Schmür-Dochte«. Kradzież tą wykrył „pumpenwärter" Steczak i wraz z Haidnerem odebrano Freidenbergowi knoty.

Ullman zakłada biuro policyjne.

Po ostatniej korespondencyi »Kolejarza« zrobił Ullman propozycyę jednemu z palaczy, że zaawansuje 10 i 15 ct. wyżej jeżeli wykryje tego co »pisze do gazet«.

Ullman likwiduje swoje prezenta.

„Żal serce ściska i ból szarpie wnętrzności« patrząc na biednego Ullmanna jak uwija się po ogrzewalni i załatwia rachunki z tymi, którzy mu prezenta podawali. — »Niechcę już nic od Was!" — z płaczem zawodzi Ullmann, — „bo potem do »Kolejarza« piszecie o mnie".

Maszynistę Kułakowskiego zapytywał Ullman ile razy mu przywiózł cielęciny. Stanęło na tem, że trzy razy po ćwiartce, za które zwrócił Ullman Kułakowskiemu 2 kor. 40 hal. Kułakowski musiał dać słowo honoru, że więcej żadnych pretensyi nie będzie miał do Ullmana.

Tkliwy na honorze Franczak.

Grono maszynistów uprasza nas o zamieszczenie następującej notatki z życia lizunćw-maszynistów.

»Maszyniści Franczak, Rödlich i Biliński upiwszy się pewnego razu, napadli na ulicy na żonę młynarza X.... kiedy biedna kobieta poczęła krzyczeć i wzywać ratunku, Rödlich zawołał: „Poczkaj k . . . . ja cię jeszcze dostanę«. Tak wyglądają mężowie zaufania Ullmana i spółki

Maków. Naczelnik tutejszej stacyi znany po wszechnie alkoholik Ogonowski, postępuje so bie z robotnikami jak za dawnych pańszczyźnia nych czasów. Robotników używa przeważnie do swych prywatnych robót, a w miejsce napiwków traktuje ich hojnie obelgami i biciem po twarzy. Nie dawno zuchwały jego synalek spinał się po wszystkich wozach i hamulcach, co widząc zwrotniczy Jezierski napędził go z placu. Gagatek pobiegł na skargę do tatusia, który też nadbiegł w tej chwili i na całe gardło począł łżyć Jezierskiego: „Ty psiakrew gałganie, małpo, suczy synie, to ty już pańskie dziecko odważasz się zaczepiać, a szlak by cię trafił dziadu, cholero, jak ci mordę wygrzeję, to wszystkie jasności zobaczysz". Wrzask ten zwabił wszystkich żydków i robotników ładujących tu i owdzie po stacyi, a Ogonowski nabierał co raz więcej animuszu i aż zachłystywał się z wściekłości, odgrażając się Jezierskiemu że go ze służby napędzi. Zawstydzony Jezierski jakby zamieniony w słup soli przez całą godzinę prawie nasłuchał się co raz dosadniejszych epitetów z pijackiego słownika Ogonowskiego.

Ogonowskiego nikt tutaj nie lubi, a tutejsi żydkowie od dawna noszą się z zamiarem oskarżenia go przed dyrekcyą, z powodu nie dostawiania na czas zamówionych wozów. Lepsze szczęście mają tylko ci, którzy przy zamówieniu potrafią znacząco uścisnąć rękę. Najwięcej cierpią obydwaj zwrotniczy, jeden z nich pełni służbę kancelaryjną i magazynową a drugi telegraficzną, podczas gdy Ogonowski zapija się po żydowskich knajpach w miasteczku.

W tej samej materji pisaliśmy już przed kilku miesiącami, wszystko jednak zostało po staremu. Ogonowski śledził tylko pilnie, kto „Kolejarza" informuje i wydał ukaz aby żaden z jego poddanych nie poważył się czytywać „Kolejarza", z obawy zaś aby robotnicy nie zmądrzeli i nie rozpatrzyli się w jego gospodarce, co kilka miesięcy zmienia robotników. Kontrolorzy jeżdżą wprawdzie ale dla robienia dyet, nie zaś dla tego aby ich sprawy tego rodzaju mogły coś obchodzić, są to zresztą rzeczy bardzo nudne i w końcu to samo i oni robili, będąc naczelnikami.

Tarnopol. Röhlich objąwszy posadę werkmistrza w ogrzewalni w Tarnopolu, rozglądnąwszy się w stosunkach, policzył zaraz na palcach, że tutaj da się robić dobre interesy. Ponieważ czas i praca ludzka to pieniądze, więc rozporządzając takim majątkiem — aczkolwiek nie swoim — począł robotnikami płaconymi przez kolej obrabiać swoje ogrody, doglądać drobiu i wieprzy i żer dla nich sposobić. Najtrudniej było o żer, o który postanowił postarać się w drodze dyplomatycznej, gdyż pokrzywy od których ludziom ręce i nogi popuchły, po pierwsze, że sprzykrzyły się jego wychowankom, a powtóre nie w każdej porze roku można było je uzbierać, a w końcu, że co ziarno to przecież nie pokrzywa. Röhlich postanowił więc nieodwołalnie skaptować sobie magazyniera prywatnych magazynów zbożowych, znachodzących się wzdłuż torów kolejowych. Codziennie począł więc owemu magazynierowi posyłać gazetkę, życząc mu przez posłańca dobrego dnia i wypytując się o wielce szanowne zdrowieczko. Zdybując się z owym panem, pierwszy i z daleka mu się kłaniał, nigdy nie dając się uprzedzić, z powabnym uśmiechem tytułował go zawsze zacnym i czcigodnym panem kolegą. Jednem słowem, że magazynier ten stał się przedmiotem najczulszej troskliwości i najtkliwszej przyjaźni ze strony pana Röhlicha, któremu najtrudniej było przymówić się o pierwszą miareczkę ziarna, później szło już jak z płatka, a robotnik donoszący gazetkę codziennie, wracał z odpowiednią ilością zboża, chociaż nieraz musiał się nasłuchać »I cóżeś to tego przyniósł, boisz się żebyś się nie oberwał? a to bestya skąpa, jakby to jego było, nie mógł ci dać więcej?" Z czasem stosunki poczęły się psuć między serdecznymi przyjaciółmi, trza jednak przyznać, że nie z winy Röhlcha. Raz gdy robotnik przyszedł po zboże. magazynier odesłał go ze słowami: »Poproście pana werkmistrza aby mi przysłał ślusarza do naprawy wagi decymalnej a potem przyjdźcie po zboże«. Oburzony Röhlich pogderał trochę, że teraz nie ma już prawdziwej bezinteresownej przyjaźni na świecie, ale wieprzki kwiczały niecierpliwie, kury lamentując żałośnie pchały się do kuchni, kaczki wyprawiały piekielną wrzawę, zapanował więc nad swem oburzeniem i posłał ślusarza Neugebauera do naprawy wagi decymalnej i od tego czasu potem zawsze go już wysyłał. Noszenie zboża sprzykrzyło się w końcu i robotnikom, z których niejeden czuł się dotkniętym uwagami p. magazyniera z jednej a p. Röhlicha z drugiej strony, w końcu byli tam i ludzie wartających czegoś więcej, aniżeli być wychowawcami wieprzków p. Röhlicha, żalono się między sobą, rozprawiali o tem i maszyniści, aż w końcu ktoś doniósł o tem do Dyrekcyi i zjechał komisarz na dochodzenie. Nie jeden ugryzł się w język i nic nie powiedział, a komisarz nic nie wykrywszy odjechał.

Jak każdy despota, tak i nasz miniaturowy kacyk Röhlich, aby dosięgnąć niewiadomych sprawców swoich kłopotów, począł wszystkich w ogrzewalni prześladować. Pozmieniał tury służbowe, niezaciągał zapłaty za niedziele i święta, począł na pięty wszystkim następować do tego stopnia, że za jakiś czas na śledztwo znowu zjechał komisarz, ale tym razem Röhlicha nikt już nie oszczędzał, każdy wyśpiewał co tylko wiedział, Röhlich wybrnął jednak z kłopotów jakoś szczęśliwie, broniąc się, że go nienawidzą z powodu jego niesłychanej »energii i służbistości«. Ze zdwojoną natomiast nienawiścią zabrał się do szykanowania personalu, podejrzywając najwięcej Józefa Furmaniuka, Antoniego Łopatę, Jana Kudelskiego i Jana Broszczakowskiego. Na szczęście ludzie ci pełnili wzorowo służbę i nie było sposobu aby im szkodzić. Nadarzyła mu się dobra okazya z powodu redukcyi personalu, Dyrekcya poleciła wydalić najmłodszego robotnika, Röhlich jednak bez żadnych względów wydalił 4. Czerwca b. r. Antoniego Łopatę, mającego 6 lat nienagannej służby za sobą i członka funduszu prowizyjnego od r. 1899, żonatego i ojca trojga drobnych dzieci, przypuszczając, iż on musi być sprawcą różnych nieprzyjemności jakie go spotkały, chociaż Łopata jest Bogu ducha winien, bo Röhlichowi przysłużył się jeden z maszynistów.

Dębica. Narzędziem wyzysku i oszóstwa przy wydawaniu węgla jest tutaj niejaki Knot Władysław, który swą psią wiernosć posuwa aż do okradania robotników na jakości i na wadze węgla, którym gospodaruje wszechwładnie. Okradaniem biednych ludzi, chce sobie zaskarbić łaski, aby go nie przeniesiono z Dębicy od jego gospodarki i kilku morgów ziemi, co wszystko wraz z płacą kolejową pozwala mu na prowadzenie dostatniego życia.

Na 500 kilogramów wydaje Knot 10 koszów, robiliśmy próby odważając węgle na wadze i przekonaliśmy się, że zawsze 150 do 200 kilogramów brakowało. Węgiel w koszach musi być równo z brzegami sztrychowany i ani jedna bryłka nie śmie wystawać. Najbardziej oszukuje się strażników, zazwyczaj z powodu służby nieobecnych przy wydawaniu węgli, tym najbiedniejszym ludziom ładują na wózek co się komu podoba i odstawiają do domu, wiedząc dobrze, że strażnik nie ma czem przeważyć. Płaci się za kruchy, a otrzymuje się miał węglowy, płaci się za »Jaworzno«, a otrzymuje się »sierszę«. Natomiast wybiera dla siebie Knot szczególne jakieś węgle, bo jak zapłaci 200 kilogramów, to 4 konie ledwie uciągną i jeszcze nawrócą po resztę. Gdy się ktoś upomina o swą krzywdę, wówczas Knot wpada w szał, rzuca czapką o ziemię, wołając: „bierzcie co chcecie tylko mnie dajcie spokój do djabła", odlatuje jakie 15 do 20 kroków a potem wraca, podnosi czapkę z ziemi i trzyma naukę, że teraz węgiel drogi, że dużo brakuje i p. Knot mięknie, jednak nie do poznania, gdy poczuje koronę w garści. Nie skończylibyśmy prędko opowiadań o »wiernym« Knocie, nie chcąc jednak zbytecznie zachwiać do niego zaufania jego przełożonych, na razie poprzestajemy na powyższej wzmiance.

Żywiec. Szanowna Redakcyo! Ładna liczba staje nas codziennie do ciężkiej pracy, ale . . . . na papierze. Bo w rzeczywistości my biedni robotnicy ograbieni ze wszystkiego, teraz jeszcze jesteśmy zdani na pastwę z naszem zdrowiem i odpoczynkiem. Jest nas niby 12, do pracy staje jednak zaledwie 6. Mówię 6 do przewożenia, przenoszenia na barach przeciętnie około 60.000 kilogramów dziennie. Inni zapewne wypoczywają w tym czasie? Także gadanie! Oto niejaki Łabuda za którego od niepamiętnych lat płaci kolej codziennie 70 ct., stoi na usługach naczelnika, jego żony, mamki i kucharki. Drugi nazwiskiem Kosiec w ten sam sposób wysługuje się u magazyniera Mosesa. Caputa

jest lokajem u kasjera Kwiecińskiego. Dlaczegożby nie? Jeżeli naczelnik okrada kolej, dlaczegożby na to samo nie miał sobie pozwalać p. magazynier i p. kasyer? Trzech innych używa się na przemian jako bremzerów pomocniczych.

Może do licha jakiś kontrolor zechce rzecz tę zbadać, bo co właściwie robią ci panowie?

Kraków.

Skąd łabaje wracali?
Z lwowskiej wracali wycieczki...

Doprawdy, że chociaż nie raz rozpacz i bieda łzawią nam oko, chociaż częściej jeszcze oburzenie szarpie wnętrznościami, to przecież od czasu do czasu doznaje się pokrzepiającej ulgi, patrząc jak wysiłki rafinowanych łotrzyków idą na marne, jak się wzajemnie dozorują, zdradzają, intrygują, prawią sobie grzeczności i wodzą za nos złotokołnierzowych głupców, kompromitując ich nie tylko już samymi stosunkami, ale także wspólnictwem w pseudomachiawelstwach przez cały personal znienawidzonych i pogardzanych.

Jakżeż dumni możemy być ze siebie my tak zwani „czerwoni“, mogąc obserwować, potępiać, szydzić lekceważyć i pogardzać wysiłkami tej sprzedajnej tłuszczy, która w gonitwie za miłym groszem porzuca godność ludzką, cześć i sumienie, pokazując się w sromotnej goliźnie, do ostatniej nitki zbrukanych charakterów.

Dwie trójki muszkieterów Imci Pana Piaseckiego: złodziej, szuler i denuncyant; oszust, fagas i . . . . jakby to nazwać przyzwoicie — wycieracz domu publicznego albo rabuś niewieściej cnoty, są podporami systemu tylokrotnie publicznie piętnowanego i skompromitowanego.

I grzęzną, nurzają się i pływają w tem cuchnącem gnojowisku i czują pogardę i powszechne oburzenie jakiemi ogół zbydlęcenie takie darzy, a przecież nie ma hańby, nie ma wstydu, nie ma siły na świecie, któraby te w szkole Piaseckiego zdemoralizowane do szpiku indywidua, mogła sprowadzić na drogę bodaj pozornej uczciwości.

Sliny zabrakło w ustach tym, którzy plują im w oczy, najmizerniejsi chowają ręce do kieszeni przy spotkaniu, uczciwe żony kryją się z ich nazwiskiem, kątami, bocznemi ulicami o zmroku miewają schadzki w najodludniejszych handelkach, nie znosząc wzroku zdradzanych współtowarzyszy ciężkiej pracy, z obawy, aby ktoś nie wglądnął do głębi ich judaszowskiego sumienia, lub nie podpatrzył jego wyrzutów uspakajanych alkoholem.

Kto pełnił służbę za Zielińskiego? Bo od dwóch tygodni z gorejącym brudną chciwością wzrokiem, z najeżoną, wiatrem unoszoną capią brodą, uganiał jak furyat po Lwowie i Krakowie.

Dołożyliśmy wszelkich starań, aby popsuć apetyty i humory nic nie przeczuwającym wycieczkowcom, a czego nie dało się dokonać na miejscu i we Wiedniu, dopomogła nam sama natura, przyprowadzając gadzinowców o bankructwo jednym podmuchem deszczodajnego wiatru. Z rozpaczą Jeremiasza na gruzach Jerozolimy, wznosił Zieliński dramatycznie zaciśnięte pięście w stronę czarnych obłoków i kto wie, czy gdyby ten Bóg zstąpił na ziemię z po za tych chmur złowrogich, czyby go nie ukamienowano?

Obdarzeni błogosławieństwem Piaseckiego a drwinami i szyderstwem kilkuset kolejarzy, dnia 5 lipca b. r. przy dźwiękach muzyki, a z burzą w sercu, opuścili poczciwi wycieczkowcy peron krakowski, udając się „w gościnę do braci Rusinów“. Finansowe powodzenie przed samym odjazdem było tak świetne, że zabrakło 300 guldenów na zapłacenie pociągu, a ministerstwo kazało sobie pieniądze na kant złożyć, albowiem nie miało zaufania do owych gentelmanów.

W ślad za nimi pędziła od zachodu ulewa, a przyłapawszy ich we Lwowie przy wysiadaniu, nie opuściła ich aż do odjazdu. Muzykanci podkasawszy majteczki i pochowawszy flety pod pachę, z pochylonemi głowami darli na prześcigi ku miastu. Powrót równał się obrzędowi pogrzebowemu.

Wśród ciągłych strachów i myśli nieczystych.
Upokorzona nieodstępna znaków
Wracała smutna do siedlisk ojczystych:
Garstka łajdaków.

Zieliński usiadłszy w kącie przedziału zamyślił się długo i głęboko. I wspomniał sobie, jak będąc przed laty socyalistą, był poważanym i szanowanym, w pamięci przesuwały mu się różne obrazy i wspomnienia: „Czerwony sztandar“, lampiarz jerozolimski zacni i ubóstwiani przełożeni, „Kolejarz“ (tutaj splunął siarczyście), potem widział personki, kubany, żółte buty, batorówkę, karabelę, w połowie drogi zasnął i śniło mu się że jako prezes przewodniczy na zgromadzeniu czytelni, potem że żona jego sunie polonesa z Piaseckim. Miłe te senne marzenia przerwane zostały nawoływaniem pani prezesowej: Kuba! wstawaj Kraków!

W wycieczce brali udział następujący gentelmani 1) Zieliński Jakób, żonaty, ojciec dzieci, pełnoletni, rzeczywisty tajny radca p. Piaseckiego, jakoś dotychczas jeszcze nie karany, porucznik c. k. weteranów, kandydat na dożywotniego członka akademii Św. Michała. 2) Kobiałka Józef, rodem z Wieliczki, obecnie konduktor c. k. kolei państw. w przyszłości — po upaństwowieniu kolei północnej, portyer na dworcu krakowskim. Obok powyżej wymienionych mężów ugrupował się zastęp równie zasłużonych osobistości jak, 3) Köhler Andrzej, 4) Podstawski Władysław, 5) Parachoniak Michał, 6) Krzywacki Stefan, 7) Jaworski Jan, 8) Nowak Franciszek i jeszcze kilku innych usprawiedliwiających się, że dla tego tylko udział w wycieczce biorą, ażeby prezes wszystkiego nie ukradł.

Trzeba jednak przyznać, że komitet dołożył wszelkich starań, aby wycieczka udała się w najdrobiazgowszych szczegółach. Punktem atrakcyjnym programu miało być pokazywanie Lwowianom celnika krakowskiego p. Staszczyka, którego załadowano do specyalnego wagonu i zabrano ze sobą do Lwowa.

Nie da się zaprzeczyć że samo oglądanie słoniowatej postaci p. Staszczyka przyniosłoby komitetowi z jakich 200 koron dochodu. Niestety wszystko popsuła ulewa, a na panu Staszczyku żadnego interesu nie zrobiono.

Oświęcim. Dnia 26 z. m. o godzinie 2 w nocy, wydarzył się w naszej stacyi straszny wypadek. Przy przeładowywaniu spirytusu drzewnego z jednego uszkodzonego kotła (Kesselwagen) do drugiego, eksplodował pierwszy, przyczem dwóch ludzi mianowicie dozorca stacyjny Piesch i starszy lampista Halbhuber ciężko uszkodzeni zostali. Obaj odnieśli straszne poparzenia, a oprócz tego Piesch został z taką siłą w górę wyrzucony, że przeleciał ponad drugi na sąsiednim torze stojący kocioł spadając między tory, Halbhubera zaś rzuciło na drugą stronę do rowu. Eksplozya była tak silna, że kocioł z szyn wysadziło.

Pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwym tutejszy doktor kolejowy p. Ślusarczyk, a o 5 rano odesłano ich do Krakowa do szpitala.

Piesch skończył swoje cierpienia 1. b. m. Halbhuber pozostaje w szpitalu i prawdopodobnie także nie wyjdzie.

W jaki sposób eksplozya powstała trudno na razie sprawdzić. Przyjaciołom, którzy Piescha odwiedzali opowiadał tenże, że chcieli wiedzieć jak dużo spirytusu jeszcze jest do przempowania; W tym celu wyszedł Piesch na kocioł zostawiwszy latarnię swoją w budce hamulcowej tegoż kotła. Halbhuber zaś wziął miarę i przez górny otwór odmierzał głębokość pozostałego płynu w kotle. Naraz przyszedł silniejszy wiatr i zapędził wydobywające się z kotła gazy w stronę Pieschowej latarni od której się te zapaliły. Płomień udzielił się wnet pozostającej zawartości kotła. Piesch sądząc, że zdoła stłumić ogień, przykrył otwór płaszczem i zamknęli potem pokrywę kotła, ale zanim mogli się oddalić ulegli katastrofie.

Teraz pytamy kto winien? Halbhuber podjął tę robotę prywatnie za pośrednictwem expeditsleitra p. Auffa i z wiedzą naczelnika, za którą czynność miał otrzymać 12 koron od firmy „Mendelsohn“ do której ta przesyłka należała. Piesch zaś miał służbę w tym rejonie i chciał wiedzieć jak prędko ta niebezpieczna manipulacya będzie ukończona.

Dlaczego w tem miejscu (tor XXIX i XXXI) to przeładowanie zarządzono, nie jest zrozumiałem.

I. Przesuwanie odbywa się w tem miejscu prawie zawsze i mogłaby iskra z maszyny także eksplozyę spowodować.

II. Oba wozy z swą niebezpieczną zawartością stały tak blisko mostu prowadzącego po nad tory, że rzucone cygaro lub zapałka mogły ten sam tkutek wywołać.

III. parę kroków od tego miejsca jest latarnia i oświetlana zwrotnica,

IV. około toru XXXI prowadzi ścieżka skąd również mógł ktoś obcy przez przypadek zapalić. Było to zatem miejsce zupełnie nieodpowiednie do podobnej manipulacyi i do tego jeszcze ta niewytłumaczona lekkomyślność, tak **niebezpieczną robotę zupełnie bez nadzoru w nocy wykonywać kazać** lub na wykonanie jej zezwalać, co nietylko przepisom ale wprost rozsądkowi urąga.

O ile mogliśmy się dowiedzieć, to w protokole napisano, że obaj z własnej winy nieszczęśliwieni zostali, co daje do zrozumienia, że ich a względnie pozostałe wdowy i dzieci z niczem będą chcieli odprawić, gdyż bez procesu trudno żeby się obeszło, a kto im da środki do procesu?

Koledzy przystępujcie do organizacyi aby w podobnych wypadkach nie zostać bez obrony prawnej.

Stanisławów. Z chwilą wprowadzenia morderczych turnusów, przepowiadaliśmy, że ludzie z niewyspania i przeciążenia pracą obłędu dostaną. I oto mamy przed sobą przykład, który nie dał długo na siebie czekać, albowiem kierownik pociągów towarzysz Kasiewicz z powyższych przyczyn dostał obłąkania. (Taki sam wypadek mieliśmy i w krakowskiej dyrekcyi. Konduktor korespondencyjny Krzysiak Tomasz, w drodze do Lwowa dostał szału z powodu przeciążenia pracą i wszystkie korespondencye oknem powyrzucał. Przyp. red). Dnia 8 lipca Kasiewicz chodził po peronie i mówił tylko o instrukcyach i ruchu kolejowym, każdego kogo spotka egzaminuje, nie wyłączając wyższych urzędników, a gdy mu kto nie odpowiada, beszta. Sam odpowiada i wyjaśnia sporne kwestye, jak gdyby z książki czytał. Przyszła kolej na obłęd, niedługo zaś przyjdzie kolej na katastrofy, cały personal pociągowy robiąc służbę przez 26 nocy w miesiącu przeczuwa, że Kasiewicz nie pierwszą będzie ofiarą.

Mimo zapewnień i zaprzeczań, że protekcya nie istnieje, mimo to codziennie spotykamy się z tą plagą personalu. Zarządzono, że kto nie mówi po niemiecku, ten nie może być używanym do obsługi pociągów osobowych. Zarządzenie to pozostało martwą literą, albowiem dzisiaj jak i dawniej, chociaż ktoś nie posiada odpowiedniego stopnia inteligencyi i chociaż nie mówi po niemiecku, ani nie robił egzaminu, jeżeli tylko ma protekcyę, jeździ pociągami osobowymi. Starsi, posiadający kompletną kwalifikacyę pod tym względem tłuką się po bremzach pociągów ciężarowych.

Dziesiętnicy jezuickiej »nagłej śmierci« gniewają się na nas, że ich w rękawiczkach nie traktujemy. Skraba odczytawszy w „Kolejarzu niektóre tajemnice swego »sławnego« żywota, wyłupił na wierzch oczy, jak gdyby mu coś w gardle stanęło i jak gdyby miał się dławić. Wróciwszy do przytomności, odgrażał się straszliwie »Kolejarzowi«, tak, że przypuszczamy, że musiała was tam czkawka okropnie męczyć. Robotnicy konserwacyi przychodzą do nas ze skargą, że banmistrz Kamiński zmusza ich do płacenia wkładek na rzecz »nagłej śmierci«. Radzi nie radzi muszą składać po 60 albo 90 centów każdego miesiąca, w przeciwnym razie grożą im wydaleniem. Werkmistrz Kaderzabek urządza się jeszcze lepiej, bo palaczom

i maszynistom na ten sam cel ściąga do 2 złr. miesięcznie.

W biurach dyrekcyi kolejowej niby to zatrudniają zbankrutowanego szlachcica, niejakiego Pińczakowskiego, protegowanego inspektora Gayera. Człowiek ten tymczasem mający więcej alkoholu w głowie aniżeli rozumu, kradnie tylko dzień Panu Bogu i jest pasożytem skarbu kolejowego.

Pińczakowski gdy był przydzielonym do magazynu kolejowego, przez cały dzień tylko bąki zbijał i romansował z manipulantkami, kupując im prezenty, ale nie za swoje pieniądze, naciągał bowiem na pożyczki kogo się tylko dało. Pozwalamy sobie polecić tego jegomościa na dziesiętnika OO. jezuitom. Pewna uboga żydówka, od kilku miesięcy, każdej wypłaty czatuje na Pińczakowskiego przed gmachem dyrekcyjnym, Pińczakowski uspakaja ją zawsze, że jeszcze nie brał pieniędzy. Michał Bobrowski, kaleka o jednej nodze, właściciel małego kramiku w Stanisławowie, na darmo błaga o zwrot 46 koron, na które został naciągnięty przez owego szlachcica, karmiąc go przez cały miesiąc. W dodatku Pińczakowski pod pozorem naprawy zabrał mu cytrę amerykańską wartości 24 koron. Wszelkie upomnienia o zwrot tejże pozostają bez skutku. Przy tem wszystkiem Pińczakowski odznacza się nadzwyczajną pomysłowością w naciąganiu ludzi na bezwrotne pożyczki. Raz mówi, że się bogato żeni, inny raz, że piwo mu przyszło i na godzinkę potrzebule kilka guldenów celem wykupienia tegoż. Wysyła woźnych do żydów z prośbą o pożyczenie jednej korony. Woźny taki musi oblecieć dwudziestu żydów, zanim od jednego coś dostanie, ludzie ci muszą się wstydzić za swego przełożonego, ale rozkaz jego muszą wykonać. Nie trzeba jednak zapominać, że protegowanym wszystko wolno.

Widocznie, że »afera świńska“ dopiero teraz zaczyna się wykrywać coraz jaśniej i zrozumialej. Transportowane świnie przeważono jeszcze raz w Chodorowie, Kałuszu i Ottynii. Także kilku kontrolorów umaczało w tem palce. Najbardziej kręci się Krupański z Kałusza, którego duma spadła o kilkanaście stopni poniżej zera. Teraz radby i z bremzerem pogadał, a chętniej jeszcze chciałby się coś dowiedzieć, co mówią o tych aferach, wie bowiem, że konduktorzy to żywa wędrująca kronika codziennych wydarzeń.

Kontrolora Nagorzańskiego, który utrzymywał szkołę z konduktorami, od 10 czerwca już nie widać, słuchy i wieści o nim zaginęły, jakgdyby pochłonęła go ziemia. Teraz dopiero maszyniści i kierownicy pociągów przypominają sobie różne charakterystyczne okoliczności, opowiadając sobie: „A mnie też dziwno było, że tu pełny wóz świń, a w rachunkach figuruje 900 albo 1500 kilogramów, a świnie były — mówię panu — co po 200 kilogramów ważyły“. »A ja dureń woził takie ciężkie pociągi za darmo, kłócąc się z konduktorami o brutto“ odpowiada maszynista. Nic dziwnego, że wyłapane dotychczas oszustwa mają reprezentować wartość około milion koron. Biedni kontrolorzy nie mieli czasu, musieli kontrolować książeczki godzinowe konduktorów, czy przypadkiem, który z nich nie ma zaliczone kilka minut w służbie, zamiast „regie«, albo czy knot w lampie sygnałowej nie za wysoko podkręcony. To są przecież ważniejsze rzeczy aniżeli takie świnie. Za rzeczy takie dostaje się przecież awans i ordery. Szczęście, że te sprawki nie dadzą się już zatuszować!

Jasło. Zwracamy uwagę czynników miarodajnych na tę okoliczność, że p. Thelen, naczelnik tutejszej stacyi, stanowczo jest za drogim do tych czynności, jakie spełnia w tutejszej stacyi. Bo odmierzanie knotków i wydawanie cylindrów do lamp, z lepszym skutkiem mógłby wykonywać pierwszy lepszy robotnik za 70 centów dziennie, podczas gdy funkcye te, spełniane przez samego p. naczelnika, kosztują skarb kolejowy przeszło 4.000 koron rocznie, p. Thelen bowiem oddał się z całym zapałem wyłącznie tylko tej czynności.

Ważniejszą rzeczą byłby n. p. dozór, aby kolejarzy, zamieszkujących budynki kolejowe, nie okradano na paliwie. Przed budynek zwiozą kupę węgla, nie wiadomo nawet w jakiej ilości. Kto pierwszy coś złapie, ten się jako tako opali, kto się spóźni, ten potem cały miesiąc musi biedować. Węgle wysypią na plac, a kto silniejszy to bierze. Potulni, niżsi rangą, najgorzej na tem wychodzą, bo albo nic, albo sam miał im się zostanie. Taksamo ma się rzecz i z drzewem, które poprzerzynane w grube kłody nie odpowiada swemu przeznaczeniu. Chleba nie ma przy czem upiec, ani bielizny uprać. Piwnice przeznaczone na składy paliwa, od niepamiętnych lat nieczyszczone, sekcya zaś nie robi porządku w razie zmiany lokatora, wymawiając się brakiem kredytu, chociaż za mieszkania słone czynsze płacimy.

Czerniowce. Przybyłę, naczelnika z Hadikfalvy odkomenderowano na zastępcę naczelnika tutejszych magazynów. Wszyscy byliśmy ciekawi na jego przybycie, poprzedzone sławą i rozgłosem, które ma do zawdzięczenia „Kolejarzowi“. Przez kilka dni cała stacya była w gorączkowem zaciekawieniu, jak gdyby Barnum miał zjechać, aż w końcu doczekaliśmy się p. Przybyły. Nic szczególnego, ordynarny drągal i basta, ale zato pozostając z nim dłużej przychodzi się do przekonania, że nie przesadziliście pisząc o tym „miłym“ człowieku swojego czasu. Przybyła zaledwie się rozglądnął po magazynie, a już dał się wszystkim we znaki. Dnia 6 lipca po godzinie 6 wieczorem awizowano wszystkich do szkoły, a po szkole zamiast do domu, na nowo do roboty aż do godziny 9 wieczorem w magazynie odbiorczym, a do 11 w nocy w magazynie nadawczym. Robota taka odbywa się codziennie, naturalnie z niesłychaną krzywdą robotników, gdyż za 3 do 5 godzin przezczasu nic im się nie płaci, widocznie w celu częściowego wyrównania szkody, jaką skarb kolejowy przez łapownictwo tutejszych złotokołnierzowców ponosi. Tej samej metody trzymali się Olszański i Konkiewicz, wprzągając ludzi do roboty od 4 rano do 8 wieczorem. Żalono się u inspektora Gramskiego z powodu tego łajdackiego wyzysku, ale tenże wzruszył ramionami i wszystko pozostało przy starem. Ale prawda, skłamałbym, bo Gramski po naradzie z Przybyłą zarządzili zmianę w ten sposób, że jeden dzień pracuje się w magazynie odbiorczym do 6 a względnie do 9 wieczór, a drugi dzień w nadawczym do 11 w nocy, czyli, że partye obydwóch magazynów się zmieniają, bez zaliczania przezczasu jednym i drugim. Co za rafinowane dobrodziejstwo! Swoją drogą, że na tem cierpi i manipulacya magazynowa, albowiem robotnicy zmieniając się codziennie nie wiedzą gdzie co stoi, traci się więc dużo czasu na szukaniu towarów.

Przybyła obecnie dojeżdża tylko do Hadikfalvy, gdzie rozgospodarował się na dobre asystent Stabiński, którego zapewne przypominają sobie czytelnicy z dawniejszych korespondencyj. Tak złotych czasów jak w chwili obecnego bezkrólewia nigdy jeszcze w Hadikfalvie nie było. Codziennie na kręgielni gore 7 lamp płonących naftą kolejową, podczas gdy na zwrotnicach i urządzeniach sygnałowych z oszczędności egipskie ciemności panują. Stabiński przepada za płcią piękną, nie brak więc i reprezentantek niewieściego rodu, przy tych olimpijskich zabawach, które najczęściej przeciągają się do białego dnia. Restaurator kolejowy, teść Stabińskiego Łukasiewicz ręce z radości zaciera, pośrednio zaś i sam Stabiński jest z tego zadowolony, bo wie dobrze, że uciułanego grosza teść ze sobą do grobu nie zabierze.

Przybyła zaglądnąwszy do swej stolicy, bierze wprawdzie także udział w tych zabawach, jednak od czasu jak piastuje nowy urząd w Czerniowcach, spoważniał nie do poznania, udając nawet obojętność na szczebiotanie gładkolicych bogiń z Hadikfalvy. Widocznie że nową swą godność ceni bardzo wysoko.

KRONIKA.

Jak się oszczędza na kolejach państwowych. Jedyny porządny człowiek »Strafmeister« Zajączkowski, naczelnik ogrzewalni w Stanisławowie przedłożył c. k. dyrekcyi następujący rachunek dyet za miesiąc maj b. r. Rachunek ten bez najskromniejszych uwag został wypłacony.

L. 8172. *I. Rachunek podróży (Reise Particulare) za miesiąc maj inspektora Zajączkowskiego* (płaca roczna 4800 K).

od	pociąg	do	pociąg		K hal.
2/5	312	3/5	317:	Via Chodorów - Podwysokie Rewizya urządzeń parowoźniczych	21·—
3/5	318	4/5	303:	Rewizya stacyi wodnej, ogrzewalni w Chodorowie, sprawy personalne . . .	21·—
5/5	3113	7/6	304:	Komisya, rewizya wodociągów, ogrzewalni w Delatynie. Körösmözö: służba przetokowa i ekspedycya brutta. Kołomyja, rewizya urządzeń parowoźn.	35·—
8/5	302	10/5	301:	Do Przemyśla, informacya co do hamulca parowego	35·—
12/5	318	13/5	303:	Chodorów, rewizya urządzeń parowoźniczych Borynicze i Staresioło . .	21·—
14/5	303	16/5	3112:	dto . .	35·—
21/5	3113	21/5	3116:	Nadworna dto . .	7·—
22/5	311	22/5	302:	Asystencya organom ministerstwa	7·—
23/5	1220	24/5	1215:	Dolina, zbadanie zażaleń .	21·—
26/5	304	30/5	313:	Via Kraków, Wiedeń do Pragi, odbieranie maszyn	77·—
				Razem K	280·—

II. Rachunek podróży komisarza Henryka Steckla (płaca 3000 K).

3/5	318	4/5	316:	Próba węglowa	15·—
6/5	318	7/5	313:	Próba kotła	15·—
7/5	318	8/5	313:	Próba węgla	15·—
10/5	304	11/5	313:	„ „	15·—
12/5	3113	13/5	3414:	Dochodzenia z powodu karambolu (Körösm) . . .	15·—
14/5	311	15/5	312:	Próba węgla	15·—
17/5	303	18/5		„ „	15·—
20/5	302	21/5	314:	Dochodz. służbowe w sprawie nadkonduktora Loteczki (zatrzymanie pociągu)	15·—
23/5	303	24/5	314:	Rewizya wodociągów Śniatyn. Krechowice	15·—
27/5	1212	28/5	1215:	dto	15·—
30/5	302	31/5	311:	Hatna: Dochodzenie w sprawie pożaru 26/5	15·—
				Razem K	165·—

III. Rachunek podróży rewidenta Zygmunta Donnersberga (płaca 3000 K).

od	do		K hal
2/5	4/5:	Egzaminowanie personalu	25·—
4/5	8/5:	„ „	45·—
9/5	10/5:	„ „	15·.
20/5	21/5:	„ „	15.—
21/5	25/5:	„ „	45·—
28/5	29/5:	„ „	15·—
		Razem K	160·—

IV. Rachunek podróży adjunkta Jakóba Appermana.

		K. h.
3/5—4/5	Wygoda: odbiór drzewa	12·—
6/5—7/5	Ottynia „ „	12·—
10/5—10/5	Worochta „ „	4·—
12/5—13/5	Krechowice „ „	12·—
16/5—17/6	Dora, Jaremcze, Nadwórna, odbiór drzewa	16·—
25/5—28/5	Zbadanie pracy lokomotyw i personalu Zaleszczyki-Kołomyja . .	28·—
30/5—31/5	Mikuliczyn, Jaremcze: odbiór drzewa	12·—
	Razem . . .	96·—

V. Rachunek podróży adjunkta Ryszarda Romańskiego.

1/5—2/5	Próba maszyny 10413	12·—
7/5—8/5	„ „ 621	12·—
14/5—15/5	Rewizya maszyn w Kołomyi . .	12·—
23/5—24/5	Odbiór lokomotywy nr. 623 z warsztatów lwowskich	12·—
26/5—27/5	Próba lokomotywy nr. 623 . . .	12·—
27/5—28/5	„ „ „ 615 . . .	12·—
	Razem . . .	72·—

VI. Rachunek podróży adjunkta Edmunda Herbsta.

2/5—3/5	Protokół ze ślusarzami rewizyjnymi: Rezański Makowiecki . . .	12·—
5/5—6/5	Protokół w Podwysokiem	12·—
7/5—10/5	Próba stacyj wodnych w rajonie Czortkowskim	28·—
	Razem . . .	52·—

VII. Rachunek podróży adjunkta Klemensa Weissa.

5/5—6/5	Próba automatycznego hamulca .	12·—
7/5—8/5	Rewizya kotła w Kołomyi . . .	12·—
8/5—10/5	Przemyśl, w celu pouczenia się o używaniu hamulca automatycznego	20·—
12/5	Kołomyja, odbiór koła rozmachowego dla młockarni	4·—
20/5	Rewizya stacyj wodnych	16·—
23/5	„ „ „	16·—
28/5	Rewizya kotła w Chodorowie . .	12·—
	Razem . . .	92·—

		K hal.
VIII. Rachunek podróży asystenta Abrahama Ebera.		
6/5	Badanie wydajności studni w Tłumaczyku	10·—
9/5	Obserwowanie służby według nowego turnusu	3.
19/5	Badanie wydajności studni w Denysowie	13·—
23/5—24/5	Badanie wydajności studni w Dolinie	11·60
	Razem . . .	37·60

IX. Rachunek podróży asystenta Oskara Herca.		
3/5	Sprawy personalne w Kałuszu i Bolechowie	10·—
9/5	Sprawy personalne	11·60
25/5	„ „ Bołszowce	3·—
27/5	„ „ Bukaczowce	10·—
29/5	„ „	2·—
	Razem . . .	36·60

Po zestawieniu kwot powyższych wypada:

I. lwia część za spacery Zajączkowskiego	280·—
II.	165·—
III.	160·—
IV.	96·—
V.	72·—
VI.	52·—
VII.	92·—
VIII.	37·60
IX.	36·60
Razem . . .	991·20

A zatem 1000 koron wynoszą dyety w ogrzewalni stanisławowskiej w jednym tylko miesiącu. Cyfry te podajemy bez komentarzy, a wrócimy do nich w stosownym czasie. Obawiamy się tylko, aby Zajączkowski po ogłoszeniu tychże, nie zaczął oszczędzać od tych, którzy po 50 kor. zarabiają?!

Dalszem następstwem zwycięstwa organizacyi we Włoszech jest przedłożenie parlamentowi ustawy kolejowej regulującej w przyszłości stosunek pracodawcy do pracobiorcy (zarządu do personalu). Dnia 28 i 29 czerwca b. r. rozpoczęła się debata nad przedłożeniem rządowem, które z nieznacznemi zmianami przyjętem zostało 152 głosami przeciw 60. Projekt ustawy kolejowej w parlamencie austryackim wnieśli socyalno-demokratyczni posłowie już trzykrotnie, niestety rząd widząc, że organizacya austryackich kolejarzy nie jest jeszcze dość silną, zwleka z przedłożeniem odpowiednich wniosków co do tego projektu, który wówczas dopiero stanie się obowiązującą ustawę, aż silna organizacya stanowczo zażąda tego.

Węgle dla odgrzewania potraw w koszarach konduktorskich w Rzeszowie, wprawdzie wydają teraz ponownie po ostatniej naszej notatce, ale tylko na jedną kuchnię w całych koszarach. Dla tego przy kuchence ścisk nie do opisania, ludzie zamiast wypocząć, wyczekują godzinami, aż kolej na nich przyjdzie, bo ten pierwej odjeżdża, ów zaś jest rangą starszy, więc należy mu się ustępstwo, inny znowu siłą zdobywa sobie pierwszeństwo, przez co przychodzi do sporów i nieporozumień. Najważniejszą jednak rzeczą jest strata i tak skąpo wymierzonego wypoczynku. Czy to jest „socyalna polityka“ panie Horoszkiewicz? Bo czegoś podobnego nie ma w całej Galicyi, tylko w Rzeszowie. Najgorzej zaś na tem wychodzą znowu najbiedniejsi.

„Vetter“ Klepsch werkmistrz w ogrzewalni czerniowieckiej, poniżej siebie nikogo za człowieka nie uważa. Zarozumiałe byczysko nikomu nigdy się nie odkłoni. Wielka łaska jeżeli coś niezrozumiale mruknie pod nosem, najczęściej zwykł tylko kłaniającego mu się zmierzyć od dołu do góry swym byczym wzrokiem i sunie się dalej. Jeżeli Klepscha nikt dotychczas nie nauczył grzeczności, to my go nauczymy.

Socyalna polityka w kolejnictwie państwowem zasadza się zawsze na tem, że reformy bywają w ten sposób dokonywane, że albo ukróca się pobory, albo odbiera jednym a drugim daje, tak aby ogólna suma wydatków personalnych nie została zwiększona, owszem jeżeli tylko możebne aby wydatki na ten cel obniżyć.

Rozeszła się pogłoska, że kierownikom pociągów ciężarowych ma być podniesione godzinowe do 12-u centów za godzinę. Wymiar ów nader pożądany byłby słuszny i sprawiedliwym, ale źródło z którego zamierzają czerpać pokrycie owego wydatku, przedstawia się całkiem po Wittekowsku, albowiem konduktorom pakunkowym i korespondencyjnym zamierzają obniżyć te należytości z 12 na 9 centów za godzinę. Ma się więc ukrócić pobory starym, zasłużonym ludziom, których zazwyczaj z przepracowania albo kalectwa w służbie kolejowej do służby pakunkowej albo korespondencyjnej przydzielono. Takie samo dobrodziejstwo zalatuje także od obwieszczenia ogłoszonego przez ogrzewalnię rzeszowską, które poniżej reprodukujemy: „C. k. ministerstwo kol. L. 14931/14 z dnia 11 czerwca b. r. postanawia: że nietylko egzaminowanym palaczom, ale i tej służbie stałej, która zdała egzaminy na palaczy i jest stale jako palacze używaną, może być zaliczony jeden rok za $1^1/_2$, jeżeli wpłaci do funduszu prowizyjnego 6%. Wzywa się przeto wszystkich (a więc i tych, którzy nie są używani jako palacze p. red.) pomocników (Werkgehilfe), ażeby w przeciągu 14 dni wnieśli do podpisanego zarządu oświadczenie, czy chcą być mianowani palaczami z mundurem przynależnym palaczom, lub nie, t. j. czy chcą zostać i nadal pomocnikami.

Oświadczenie takie ma opiewać: Podpisany prosi o mianowanie go palaczem, oświadczając równocześnie, że zadawalnia się mundurem, jaki jest wymierzony dla palaczy, a natomiast zrzeka się munduru, jaki dotychczas pobierał jako pomocnik (Werkgehilfe)“.

Baczność tedy pomocnicy za palaczów nie używani!

Dochodzenia w sprawie zarzutów poczynionych ministerstwu kolejowemu w pamiętnej mowie posła tow. dra Ellenbogena dnia 12 maja b. r. odbywają się już w Galicyi przez urzędników ministerjalnych. Sposób prowadzenia tych dochodzeń nie daje gwarancyi że prawda należycie wyświetloną zostanie, dotyczący bowiem komisarze prowadzą polemikę z przesłuchiwanymi a nadto przy tych przesłuchaniach naczelnicy wpływają na zeznania funkcyonaryuszy. Sprawę tę śledzimy bacznie i będziemy w stanie odpowiedź p. ministra uprzedzić ilustracyą owych dochodzeń. Wszystkich zaś towarzyszy wzywamy, aby nam doniesiono jak prowadzono przesłuchy.

Oprócz świństw wyborczych, którym mandat zawdzięcza ks. Żyguła, wywdzięczając się potem w ten sposób, że całą kolej, począwszy od dyrektora zjeździł jak burą sukę, oprócz więc zarzutów z powyższego tytułu, panu Karasiowi, naczelnikowi stacyi w Tarnowie, dotychczas nic nie mieliśmy do zarzucenia. Okoliczność ta nie dowodzi bynajmniej, jakoby pan Karaś był przyzwoitym człowiekiem w nowożytnem demokratycznem znaczeniu, a że milczeliśmy o nie jednem, to tylko dlatego, że łudziliśmy się, że p. Karaś pouczony przykładami innych, zastosuje swoje postępowanie do postępowych wymagań przyzwoitości. Widocznie, że pobłażliwość naszą pan Karaś bierze na rachunek swej doskonałości, której my niestety nie dostrzegamy, a nadto obowiązani jesteśmy wyleczyć go z optymizmu, którego oczyma obserwuje zalety swojej osoby. Bądź co bądź na razie odstępujemy od zamiaru rozprawienia się z panem Karasiem w sposób, jakby zasługiwał na to, pozwalamy sobie tylko zwrócić mu uwagę, że na grzeczności dotychczas nikt jeszcze nie stracił, że traktowanie funkcyonaryuszy kolejowych przez „ty“ jest regulaminem wzbronione, i że pewien inspektor kolejowy z tego powodu miał już grube nieprzyjemności, tem zaś mniej nie wolno robotników łżyć, a co do ich żon, to absolutnie nie wolno ich ubliżająco albo wzgardliwie traktować. Specyalnie zaś polecamy p. Karasiowi studyum okólnika ministeryalnego z dnia 11 września 1901 L. 40991/4, w którym ministerstwo poleca sumienny i łagodny sposób karania.

Lwowski delegat do „Zakładu ubezpieczeń od od wypadków“ werkman, Franciszek Szumann jest zdrajcą sprawy robotniczej, przyczynił się bowiem przy głosowaniu do zmajoryzowania wrogiej nam listy. Delegat nadinżynier poseł Stwiertnia głosował z socyalno-demokratycznymi robotnikami, przez co niezawodnie zjednał sobie sympatyę wszystkich postępowych kolejarzy.

O robieniu premij węglowych przez maszynistę Krupskiego w Rzeszowie, pisaliśmy już swojego czasu, do sprawy tej wrócimy znowu gdy nam miejsce na to pozwoli. Napiszemy także i o przyjacielu Krupskiego werkmistrzu Janie Hermanie, który przed dwoma laty wyłudzał składki od maszynistów na odnowienie figury Ś. Jana, obok przestrzeni w Będziemyślu stojącego. Herman mimo to że pieniądze pobrał, Ś. Jana nie odnowił, a szkoda gdyż to jego patron. Biedak stoi obdarty i nie odnowiony a postępowanie pobożnego imiennika wygląda na okradzenie patrona. Na razie robimy naszym czytelnikom smak na całą tę historyę.

Dziesiętnik jezuicki. Kadarzabek w Stanisławowie, wielki amator i smakosz darowanych kaczek, wygłasza obecnie mowy pogrzebowe nad zwłokami grzebanych przyjaźniaków. Przy tej sposobności nawymyśla socyalistom ile mu się tylko podoba, wie bowiem, że tutaj jest jedyne pole do krasomowczych popisów, gdyż na innem miejscu niezawodnie pyski by mu obito.

Odpowiedzi redakcyi.

Korespondentom. Musimy się przyznać, że z prawdziwą rozpaczą spoglądamy na stosy korespondencyj nasze biurka zalegających, których niestety z braku miejsca opublikować nie możemy. I tym razem wiele ważnych spraw musieliśmy odłożyć do najbliższego numeru, umieszczając tylko rzeczy nie znoszące zwłoki, albo któreby przez zadawnienie straciły na wartości.

A..... Ł..... w Dębicy przestrzega się, że należenie do organizacyi nie jest bynajmniej asekuracyą, przeciw różnego rodzaju niehonorowym postępkom. Spodziewamy się, że: „mądrej głowie dość na słowie“.

Panowie Pokorny Klemens i Józef Dam w Przemyślu zechcą przyjąć do wiadomości, że bez pełnomocnictwa panów Ulmana, Franczaka, Redlicha i Kozłowskiego nie możemy uwzględnić ich sprostowania, że statuty stowarzyszenia, którego nie jesteśmy członkami nic nas nie obchodzą, nas obowiązuje tylko ustawa prasowa, wobec której na rzecz prywatnych statutów żadnych ustępstw nie możemy robić. W końcu polemiczny charakter tego sprostowania zwalnia nas od obowiązku zamieszczenia go w naszych łamach. Jeżeli zaś statut stowarzyszenia obowiązuje panów do stawania w obronie swych członków, to radzibyśmy energię panów podziwiać na innem, daleko zaszczytniejszem polu, a przedewszystkiem radzibyśmy widzieć panów stających w obronie praw dążeń i zagrożonych interesów swoich kolegów, a nie w obronie korupcyi, jak to właśnie panowie czynicie, gdyż to cośmy pisali, jesteśmy w stanie udowodnić, a panowie których to dotyczy niechaj nas zechcą tylko zaskarżyć, nie zasłaniając się listkiem figowym: paragrafem 19. Panowie zaś będziecie mogli dopiero wówczas prostować, gdy o Was będzie mowa, co też niebawem nastąpi. Zalecamy tedy cierpliwość. A co do Waszych statutów, to radzimy zrobić z nich „praktyczniejszy“ użytek, aniżeli odgrażanie się naszej redakcyi.

Komunikaty.

Baczność kolejarze przemyscy! Lokal stacyi płatniczej przeniesiono z dniem 1 lipca b. r. z ul. Czarneckiego l. 11 do lokalu dawnej restauracyi **„Nowy Jork“ na „Błoniu“.**

Baczność kolejarze w Stanisławowie! Z dniem 1. lipca b. r. kierownictwo stacyi płatniczej w Stanisławowie objął towarzysz Franciszek Rojek, pomocnik kancelaryjny magazynowy. Przystąpienia do organizacyi należy zgłaszać w lokalu stacyi płatniczej przy ulicy Lelewela, w domu p. Stelmacha, od godziny 6 do 8 wieczorem, gdzie także i przyjmowanie wkładek miesięcznych się odbywa.

Baczność kolejarze w Rzeszowie! Lokal grupy miejscowej kolejarzy w Rzeszowie mieści się w hotelu Lwowskim, gdzie we wszystkich sprawach organizacyi zgłaszać się należy.

„Smutne fakta o kolejnictwie austryackim“, mowa posła dra Ellenbogena wyszła już z druku i jest do nabycia w administracyi „Kolejarza“ i „Naprzodu“ po cenie 20 halerzy za egzemplarz, (z przesyłką pocztową 25 halerzy).

Sekretaryat organizacyi, redakcya i administracya „Kolejarza“ mieszczą się od dnia I-go lipca b. r. przy ulicy Mikołajskiej l. 7.

Biuro otwarte od godziny 9 rano do 12 w południe i od 3 po południu do 8 wieczór.

Sekretarz urzęduje od 7 do 8 wieczorem.

Redaktor urzęduje od 9 do 10 rano i od 5 do 6 po południu.

Pragmatyka służbowa w polskim języku jest jeszcze do nabycia w nieznacznej liczbie egzemplarzy po cenie 60 centów (1·20 kor.), z przesyłką pocztową po 70 centów (1·40 kor.) za egzemplarz. Zamówienia i pieniądze należy przesyłać: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.